

# Seyda, Bronisław

---

## Stanisław Staszic o medycynie. W 140 rocznicę śmierci

---

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 11/4, 361-373

---

1966

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



## STANISŁAW STASZIC O MEDYCYNIE

W 140 ROCZNICĘ ŚMIERCI

Stanisław Staszic (1735—1826), wybitny działacz i pisarz polityczny, mąż stanu, przyrodnik i filozof, organizator życia naukowego, czołowy przedstawiciel reform w epoce oświecenia obdarzony umysłem wszechstronnym — interesował się również medycyną, wypowiadając niejednokrotnie w pismach swoich poglądy na sztukę lekarską i lekarzy, nauczanie medycyny oraz zakłady szpitalne i opiekuńcze. Znalazło to w szczególności wyraz w *Uwagach nad życiem Jana Zamoyskiego, kanclerza i hetmana wielkiego koronnego* wydanych w 1787 r., w *Dzienniku podróży* z lat 1789—1805 oraz w pismach pedagogicznych poświęconych nauce, jej znaczeniu i organizacji z lat późniejszych, z okresu gorliwej działalności w dziedzinie szkolnictwa wyższego.

Między trzydziestym a pięćdziesiątym rokiem życia osądzał Stanisław Staszic medycynę i lekarzy na ogół bardzo surowo. W następnych latach, gdy zetknął się bliżej z medycyną i lekarzami, zwłaszcza jako współorganizator szkoły lekarskiej o akademickim poziomie założonej w Warszawie w 1809 r. — pod niejednym względem zmienił swoje dawniejsze zapatrywania na rolę medycyny.

W *Uwagach nad życiem Jana Zamoyskiego* Staszic przeciwstawia się m.in. kierunkom spekulacyjnym w medycynie oraz wypowiada się przede wszystkim za praktycznym przygotowaniem lekarzy do uprawiania zawodu. „Niechaj jej nauczyciele najmniej teorii dawają. Niechaj same tylko upoważnione doświadczenia będą tej nauki prawidłem“<sup>1</sup>. Teoretyzowanie nauk lekarskich uważa on za szczególnie szkodliwe pisząc: „Tam gdzie idzie o życie człowieka, nigdy domysły, zawsze tylko oczywistość waży“. Stwierdza, że lekarze-teoretycy, nie znając „choroby prawdziwej“, wynajdują „chorobę domyślną“ i bez zastanowienia „piszą lekarstwo czyli wyrok śmierci człowieka“.

Do takich poglądów powraca Staszic kilkakrotnie konkludując: „Lekarze niepoznanych chorób leczeniem najczęściej ludzi zabijają. Dopokąd lekarz doskonale choroby nie pozna, żadne lekarstwo nie jest w mocy jego“. Ostro więc występuje przeciwko tym lekarzom, którzy nie posiadając odpowiednich wiadomości praktycznych zajmują się nauczaniem medycyny, „bo niedokładność tej nauki jeszcze nie pozwala, aby tak

<sup>1</sup> Stanisław Staszic, *Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego, kanclerza i hetmana* W. K. Wydał K. J. Turowski. Kraków 1861, ss. 18—21. Stąd również pochodzą dalsze cytaty w części wstępnej artykułu do pierwszej gwiazdki.

powszechnie była uczoną“. Uważa zatem, że medycyny należy uczyć tylko w szkołach najwyższych; w takich, w których „można dawać te wszystkie nauki, do których pojęcia, wykonania i wydoskonalenia potrzeba imaginacji lub dowcipu“.

Staszic potępia również szafowanie lekarstwami, niezmiernie wówczas rozpowszechnione, a sądzi, że „mniej ludzi zginie, gdy lekarze przed poznaniem słabości utrzymywać będą chorego skromnością żywności, farbowaną wodą i nadzieją“. Na szczególne podkreślenie zasługuje, że zwraca uwagę na doniosłą rolę czynników psychoterapeutycznych w leczeniu, ponieważ tylko „nadzieja jest życiem człowieka. Kto mu dał może pierwszy, ten mu powraca życie“.

Oddzielał Staszic nauczanie medycyny całkowicie od nauczania chirurgii, nieodzownej tylko dla średnich szkół medycznych kształcących cyrulików. Chociaż wówczas z naukami lekarskimi bezpośrednio wiaściwie się nie stykał, dostrzegał jednak ich braki i słusznie je osądzał. Toteż nie miał na ogół zaufania do ówczesnego leczenia i nie wahał się nawet głosić: „Dzisiejsza nauka lekarska jeszcze częstokroć więcej szkodzi, aniżeli towarzystwom dobrego czyni“ oraz przypominał zasadę zawartą w naukach Hipokratesa: „Sama natura chorych uzdrawia — sztuka lekarska tylko jej pomaga“.

\*

Z biegiem czasu Staszic, nie tracąc nic ze swego zainteresowania dla medycyny, zmienia stopniowo nadmiernie krytyczne zapatrywania. Świadczyć mogą o tym liczne wzmianki w jego *Dzienniku podróży* spisanywanym przez 17 lat począwszy od 1789 r., a wydanym z rękopisu w całości dopiero w sto przeszło lat po śmierci autora<sup>2</sup>.

W licznych i częstych podróżach Staszica zajmowało głównie ukształtowanie geologiczne ziemi, pałace, kościoły i kaplice, galerie malarstwa i rzeźb, muzea oraz niekiedy uniwersytety, a w nich w szczególności gabinety przyrodnicze, zbiory mineralogiczne itp.\* W zakresie zainteresowań medycznych natomiast najwięcej uwagi poświęcił szpitalom i przytułkom, nie kierując się przy tym zwykłą ciekawością, o czym świadczą liczne rzeczowe i trafne spostrzeżenia, ujęte niekiedy bardzo krytycznie.

Odniesione wrażenia i zbierane spostrzeżenia spisywał Staszic w sposób najrozmaitszy. Czasami były to bezpośrednie obserwacje poczynione w chwili zetknięcia się z obiektem, który przyciągnął jego uwagę. Powstawały wówczas krótkie, ołówkiem na papier rzucane notatki, których lapidarność i charakter pisma świadczą o wielkim pośpiechu. Niekiedy Staszic dopiero na postojach krótkie uwagi swoje rozwijał w zwięzłe opowiadania lub też oprowadzał atramentem pismo ołówkowe. Taki sposób sporządzania notatek stawał się nieraz zrozumiałym źródłem błędów, zwłaszcza w brzmieniu imion własnych, w oznaczaniu dat itp. Wydaje się ponadto, że Staszic nie był obdarzony zbyt czułym słuchem, czego dowodzić mogą liczne przykłady poprzekręcanych w najdziwniejszy sposób nazw cudzoziemskich rzek, miast, ulic. Zaznaczyć również należy,

<sup>2</sup> *Dziennik podróży Stanisława Staszica 1789—1805*. Z rękopisów wydał Cz. Leśniewski. Kraków 1931.

\* Opisy uniwersytetów, a w szczególności gabinetów przyrodniczych, zbiorów muzealnych, ogrodów botanicznych itp. z *Dziennika podróży* przytoczone zostały szczegółowo przez B. Suchołolskiego w wyborze pism Stanisława Staszica: *O nauce, jej znaczeniu i organizacji*. Warszawa 1962, ss. 279—288. (Przyypis redakcji).

że Staszic pisał na papierze, jaki akurat miał pod ręką, niekiedy nawet na kawałkach zdartych afiszów lub na obwolucie listów. Najczęściej jednak używał papieru listowego lub dużych arkuszy kancelaryjnych. Nierzadko kartki tasowały się, ołówek zacierał, pamięć zaś niejednokrotnie zawodziła przy nawale odbieranych wrażeń, zwłaszcza szybko następujących po sobie, toteż późniejsze opracowanie ich z pamięci mogło mijać się z kolejnością zgodną z rzeczywistością.

*Dziennik podróży* obejmuje okres od 1789 r.: zwiedzanie Ziemi Krakowskiej, podróż przez Śląsk, Morawy, Czechy do Wiednia; z Austrii zaś — przez Wenecję, Padwę, Florencję, Rzym, Liworno — do Paryża. W drodze powrotnej Staszic zatrzymał się na kilka miesięcy w Neapolu; w 1791 r. przez dłuższy czas przebywał w Rzymie; w maju tego roku zwiedził kolejno Florencję, Bolonię, Pawię, Turyn, Mediolan i z powrotem przybył do Wiednia. Najwięcej opisów w latach następnych poświęcił stolicy Austrii, w której przebywał wielokrotnie do 1797 r.; od 1798 r. do 1804 r. podróżował po całej Polsce od granic wschodnich do północno-zachodnich, a w 1804 r. opisał szczegółowo podróż z Warszawy przez Niemcy do Paryża, w którym pozostał ponad pół roku (1804—1805).

*Dziennik podróży* nie był przez Staszica przygotowywany do druku. Przed wydaniem go wprowadziłyby z całą pewnością niejedne poprawki i poczyniłyby szereg dodatkowych uzupełnień czy uwag. Tłumaczy to m.in. i tę okoliczność, że chociaż zwiedził wiele szpitali i uniwersytetów, nie uogólniał swoich sądów, nie wypowiadał się nigdzie o nauczaniu medycyny lub o szpitalnictwie w ogólności.

Zainteresowanie szpitalami, przytułkami czy gabinetami przyrodniczymi nie zawsze zresztą konkretyzowało się, Staszic był tu w każdym razie niesystematyczny. Niekiedy przebywał w mieście przez wiele tygodni, a interesował się tym wszystkim dopiero podczas powtórnych pobytów. Bywało, jak np. w Wiedniu, że przebywając w mieście wielokrotnie i przez dłuższe okresy czasu, nie zwiedził żadnego z zakładów szpitalnych lub opiekuńczych, a przynajmniej nic o tym nie wspomina w dziariuszu podróży.

Dla scharakteryzowania stosunku Staszica do zakładów leczniczo-opiekuńczych zostaną przedstawione — przy pomocy cytat z dłuższych opisów i uwag, jak i z krótszych wzmianek — przede wszystkim zakłady i instytucje we Włoszech u schyłku XVIII w., w chronologicznym układzie, w jakim widział je Staszic podczas swoich podróży. Do rzadkości należą bowiem w *Dzienniku podróży* wzmianki o podobnych zakładach w miastach polskich, austriackich, czeskich lub francuskich.

Pierwsza wzmianka o szpitalu zawarta w *Dzienniku* dotyczy zakładu znajdującego się w mieście Liworno. W listopadzie 1789 r. zwiedził Staszic lazaret w tym mieście, zakład, który — jak wyjaśnia — znajdował się za murami miejskimi i służył na kwarantannę. Przebywało wówczas na „kwarantannie 19 Turków, których z rozbitego okrętu na ląd toskański wyrzuciło morze”<sup>3</sup>.

Kilka dni później, wychodząc z kościoła w Sienie, ujrzał Staszic na przeciw wspaniałe gmach z napisem „Dom i pociecha nieszczęśliwych”. Z zainteresowaniem więc wbiegł do środka. Był to szpital dla cho-

<sup>3</sup> *Dziennik podróży* [...], s. 99. W dalszym ciągu stronę, z której zaczerpnięto cytat lub opis czy uwagę — podaje się w nawiasie w odpowiednim miejscu tekstu artykułu.

rych. Bardzo piękny i porządny (s. 103). Chodząc po obszernych korytarzach i salach zakładu zachwycał się zresztą Staszic przede wszystkim, opisując je dość szczegółowo — freskami zdobiącymi ściany, a zwłaszcza jednym, *Piscina sancta* malarza Sebastiana Conca<sup>4</sup>, znajdującym się w kaplicy szpitalnej. Malowidło wywarło na nim takie wrażenie, jakby rzeczywiście postacie kalek i chorych wyobrażone przez artystę były żywe i odzyskiwały zdrowie, a inne już uzdrowione radowały się wyleczeniem (s. 103). Freskom poświęcił autor *Dziennika* tyle miejsca, że nie wspomniał już więcej nic o samym zakładzie.

Więcej miejsca i uwagi poświęcił natomiast Staszic opisowi szpitala w Neapolu, gdzie przebywał, jak już wspomniano, wiele miesięcy od połowy 1790 r. do początkowego okresu 1791 r. Był to szpital przy kościele Zwiastowania, gmach piękny z krajowego marmuru, wzniesiony po zgorzeniu starego na kształt kościoła św. Piotra w miniaturze (s. 147). W szpitalu było ok. 300 chorych, a pośród nich najwięcej żołnierzy. Staszic fakt ten kwituje gorzką uwagą, że rząd tutejszy ma również charakter „rządu żołnierskiego na północy“ (to jest Rosji carskiej — B. S.) i nie chcąc wydawać na szpitale, zapycha żołnierzami szpitale dawne, chociaż były one ufundowane dla ubogich chorych mieszkańców miasta, a nie dla „despotyzmu obrońców“. Staszic nie ukrywał oburzenia, że zastał w szpitalu nieporządek i niechlujstwo i że wszyscy chorzy leżeli bez koszul.

Zajął się on w szczególności oddziałem dla podrzutek, w którym również zastał nieporządek, smród, brud i nieznośny wrzask matek i dzieci jak pomarłe, ledwo się ruszały. Widział ze zgrozą w jednym łóżku dzieci umarłe z żyjącymi pomieszane (s. 147).

Autor *Dziennika* zmierzył ponadto otwór, który jak we wszystkich ówczesnych zakładach dla podrzutek służył do anonimowego podrzucania dzieci. Przekonał się, że był tak mały, „jak gdyby się lękali przełożeni tego domu, żeby im dużego, zdrowego i czerstwego nie przynie­siono dziecięcia, tylko same wywiędki, które dosyć suche, iż przez tę dziurę przeleżą“ (s. 147). Interesując się losem podrzutek, stwierdza: „Te dzieci rozdają po mamkach na wsi. Od jednego płacą po 5 karlinów<sup>5</sup> na miesiąc, a którym nie trafi się mamka to w domu są karmione. Zastałem w domu około 30 dzieci jeszcze nie rozdanych. Do czterech lub pięciu lat bawią dzieci przy mamkach, potem wracają do szpitala. Lecz mało który chłopiec powraca, gdyż chłopców różni rozbierają ludzie, tylko dziewczęta się zostają. Jakoż chłopców już wychowanych, pozostałych w domu ledwo 10 znajduje się, a dziewcząt do 600 zastałem. Te w domu już na fundacyi zostają się, dopokąd im się nie trafi zamąż. Posagu biorą po 100 dukatów neapolitańskich, a gdy jej się zamąż nie trafi, zostaje jako zakonnica w domu. Chłopcy ubrani chodzą w habitach białych“ (s. 147).

Warto przytoczyć ciekawą, zwłaszcza w ustach duchownego, uwagę Staszica wyrażoną w związku z zauważoną przez niego sceną uliczną. Kilkakrotnie na ulicach Neapolu napotkał wystawione na chodnikach zwłoki zmarłych mieszkańców, przy których przechodnie składali „jałmużnę“ i prawie każdy rzucał „pieniądze na miskę“. Na innej ulicy natomiast „zastałem jednego kalekę bez ręki i z połamanymi nogi, zapewne

<sup>4</sup> Sebastiano Conca (1679—1764), malarz neapolitański.

<sup>5</sup> Dawna moneta neapolitańska.

z tortur puszczony, niewinny. Przechodziło koło niego mnóstwo ludzi, a nie doczekałem się, aby mu kto żywemu i potrzebnemu dał pomoc. Zadziwiony tym widokiem, osobiście porównyując go z poprzednim, przeświadczyłem się, że wyobrażenia mąk czyścowych więcej działają w powszechności, niżeli niedostatek przytomnego kaleki. [O] Te wyobrażenia dosyć usilnie starają się duchowni w tutajszym do imaginacyi skłonny ludu“ (s. 144).

W dalszej części *Dziennika*, poświęconej opisom instytucji oglądanych w Rzymie, raz jeszcze powraca Staszic do zakładów neapolitańskich. Zwiedzając mianowicie rzymski przytułek dla starców, wspomina starca głuchego i niewidomego, liczącego 105 lat, którego napotkał w czasie wizyty w szpitalu św. Jakuba w Neapolu. Podkreśla z naciskiem, że zdrowi starcy mieli tam jednak zapewnioną spokojną i wygodną starość, przypomina, że wspomniany staruszek siedział grzejąc się przy rozżarzonych węglach. Na głośne pytanie zarządcy szpitala, oprowadzającego Staszica, jak się czuje i czy wie z kim rozmawia, odpowiedział staruszek z niekłamany zadowoleniem: „Dobrze, dobrze — dobrze się mam, panie Józefie. O ja W. Pana znam“ (s. 181).

W 1791 r. zwiedził Staszic znany wówczas i słynny szpital Degli Incurabili w Rzymie, w którym leczyło się w tym czasie 80 chorych, przeważnie na choroby weneryczne. Stwierdził, że zakład był brudny, przegnięty fetorem, a chorzy niedożywieni. Wyjaśnienie takiego stanu rzeczy przez duchownego świadczyć może niewątpliwie o wielkim obiektywizmie autora *Dziennika*: Fundacja bogata, ale źle ułożona. Bo przy szpitalu wielki kościół wymurowany i 12 kanoników obsadzono, których też ta fundacja żywić musi; więcej więc zjadają sami kapelani niżeli uboży (s. 166).

Staszic opisuje również inne szpitale rzymskie, jak np. najślawniejszy podówczas szpital św. Ducha. W dniu, w którym zwiedzał ten zakład, przebywało w nim 400 chorych. Jak stwierdził, było tu „porządniej jak w Neapolu, ale niedosyć jeszcze porządnie“. Łóżka stały ciasno obok siebie, „z jednej strony trzy łóżka stoją w szereg i z drugiej też samo, a chory jeden drugiego głowę nogami sięga“. Szpital ten, jak podkreślił autor *Dziennika*, miewał do tysiąca chorych w miesiącach od czerwca do września, które są „morem dla okolic rzymskich“ (s. 191).

O zainteresowaniach Staszica medycyną i o jego znajomości ówczesnych poglądów w naukach lekarskich świadczyć może próba wytłumaczenia przyczyn szkodliwości klimatu rzymskiego dla zdrowia. Opisuje więc Staszic okolice Rzymu, zwracając uwagę na ich nizinny charakter, gdyż są „obtoczonymi w wielkie góry, więc mają wilgoć“, na parowanie szkodliwych „waporów“ z błot Pontyńskich oraz na brak lasów, które kazali wyciąć papieże: Do dziś dnia jest powszechne wyrzekanie Rzymian, iż powietrze zgorszyło się od tego czasu jak Innocenty XIII kazał wyciąć ów las, który od morza i od błot zasłaniał Rzym (s. 195). Na podstawie własnej obserwacji ludzi napotykanych przy pracy w polu uważa, że w miesiącach letnich „słońce cały dzień piekąc, musi strasznie zapalać w nich krew i sposobić wszystko do wielkiej fermentacji, z której nareście musi nastąpić febra, maligna, albowiem cały dzień w słońcu stoją. Więc cały dzień ich krew rozpalona burzy się, do głowy

bije. Stąd w miesiącu lipcu, sierpniu i czerwcu wszyscy prawie rolnicy rzymscy leżą w szpitalach“ (s. 195).

Do tego samego tematu Staszic powraca raz jeszcze po kilku dniach i stwierdza, że na ulicach napotykał szarlatanów, z których jeden sprzedawał paciorki i obrazki, zapewniając o ich skuteczności, a drugi maście i krople, rozgłaszając cudowne zalety tych środków przeciwko *aria cattiva* (niezdrowe powietrze). Po rozmowie z Włochami autor *Dziennika* wyraża tym razem odmienną od poprzedniej opinię, a mianowicie, że ich zdaniem co prawda szkodliwe powietrze pochodzi istotnie z błot Pontyńskich, ale choroby „nie od złego powietrza ale od nieostrożności ludzi, którzy w dzień zapociwszy się, a w nocy nago chłodzą się, przez co zatrzymują transfuzją, robi się konstypacja, maligna czyli zgniła gorączka, śmierć“. Lecz Staszic powtarza po raz drugi: „Papież terazniejszy przez podanie mu projektu zysku na wycięciu lasów, gdy je uskutecznił, jeszcze więcej powietrze nadpsuł“ (s. 205).

Na przeciwko szpitala św. Ducha był wzniesiony niedawno drugi szpital, „bardzo obszerny i bardzo piękny“. Sale chorych były w nim ułożone w szeregi, ale budowa gmachu jeszcze nie ukończona.

Podczas pobytu w Rzymie był Staszic również „u podrzutków“, nie precyzuje jednak, czy było to w tym samym szpitalu, czy w innym zakładzie. Wspomina natomiast o napisie umieszczonym nad drzwiami i głoszącym, że „kto ten próg przestąpi, ten samym uczynkiem będzie przeklętym, to jest, w ekskomunice“. Napis ten przeraził go i uważa, iż głos tak okrutny nie licuje w miejscu takiego miłosierdzia (s. 191). Dowiedział się jednak, że w zakładzie znajdowało się 40 matek i że dzieci są dobrze wychowywane, uczą się rzemiosła, a w dwudziestym roku życia wychodzą z posagiem w świat.

Innym szpitalem w Rzymie wspomnianym przez Staszica był zakład dla ubogich, znajdujący się obok kościoła na wyspie na Tybrze, zwany Di Fratello. Było w nim kilkudziesięciu chorych gorączkujących z powodu zimnicy.

Opisy zakładów szpitalnych i opiekuńczych w Rzymie kończy autor *Dziennika* następującą uwagą: Nigdzie tak wiele ustaw miłosiernych i szpitali nie widziałem jak w Rzymie. Stwierdza jednak, że nie dość „porządnie są utrzymane“, a ponadto „wielu próżniaków przy nich się żywi, przeto psują wiele ludzi“.

Pomimo tak rozwiniętego szpitalnictwa w Rzymie, Staszic na ulicach widział „nagich kaleków żyjących z żebraniń“. Zainteresował się kalekami, zwłaszcza że widział wśród nich wielu młodych, i z goryczą stwierdził, iż są oni przez „zbiarów policji protegowani“, gdyż żebracy opłacają ich, aby pozwolili im nago dla pobudzenia litości włóczyć się i żebrać. Jak się przekonał, nie zabiera się ich również do „szpitali, których w Rzymie jest dostatek“, ponieważ opłacają się policji, aby „ich do szpitalów nie brali“. Są jednak i tacy, którzy chcą, a nie mogą dostać się do szpitali, nie mając „rekomendacji u lokajów, kamerdynerów tego *monsignora*, który szpitalem zawiaduje“ (s. 226).

Tak to w sposób zwięzły, ale bardzo charakterystyczny i trafny, przedstawił Staszic stosunki społeczne i strukturalne organizacji ochrony zdrowia w ówczesnych Włoszech.

Nie kryje natomiast swego zadowolenia Staszic, że w Genui utworzono został szpital dla skazańców, to jest dla „galerników“. Dawniej każdy

skazaniec był na galerze przykuty i „gdy zachorował leżał w łańcuchu dopokąd w tymże miejscu nie umarł“. Nawet po śmierci trzymano trupa w kajdanach przez 24 godziny, ponieważ — jak z przekąsem stwierdza Staszic — „bała się szlachta genueńska aby człowieka nie nadto rychło z pod łańcucha nie uwolnili“ (s. 251). Cieszył Staszica fakt, że na siedem lat przed jego przybyciem do Genui niejaki Negroni<sup>6</sup> ufundował szpital dla chorych skazańców na galerach. W chwili zwiedzania szpitala, a było to w czerwcu 1791 r., znajdowało się w tym zakładzie kilkunastu chorych, których po zachorowaniu w czasie odbywania kary na galerach „od łańcucha uwalniają, przenoszą do rzeczonoj sali, a gdy wyzdrowieją zupełnie, znowu w łańcuch na galerze kuja“ (s. 251).

W Genui poczynił ponadto autor *Dziennika podróży* ciekawe spostrzeżenie, że „po wszystkich szpitalach i fundacjach najwięcej było dziewcząt“ (s. 252).

Opisując z kolei Turyn, wspomina Staszic o tym, że w mieście istnieje „*neurarium* czyli szpital ubogich zdrowych, w którym mają schronienie i robotę“, oraz szpital św. Jana, w którym znajdują się prawdziwi chorzy.

Ostatnim ze szpitali włoskich opisanych przez autora *Dziennika podróży* był Ospedale Maggiore — słynny wówczas w całej Europie szpital w Mediolanie, ufundowany według Staszica przez Franciszka Visconti<sup>7</sup> i powiększony z dalszym biegiem czasu dzięki licznym fundacjom, m. in. przez Jędrzeja Carcano<sup>8</sup>. Podziwiał Staszic ogrom zakładu, którego fundacja miała podówczas rocznie ponad milion liwrow dochodu. Szpital, do którego były przyłączone wszystkie niemal tego rodzaju zakłady istniejące w mieście, podobał się autorowi *Dziennika*, a zwłaszcza panujący w nim, w odróżnieniu od innych szpitali we Włoszech, porządek, czystość oraz spokój, i to pomimo olbrzymiej ilości chorych. Liczba chorych w szpitalu w dniu, w którym go zwiedzał Staszic, wynosiła 1300, a personel zakładu dochodził do 300 osób. Do szpitala należały ponadto: „dom podrzutków i dom chorób zaraźliwych w mieście, dom szalonych i dom niewyleczonych za miastem“. Dołączono również do zakładu „fundacje“, to jest instytucje, które dostarczały np. ubogim chorym w mieście lekarstw oraz lekarza leczącego ich ambulatoryjnie na podstawie zaświadczenia o chorobie i całkowitym ubóstwie, wydawanego przez proboszcza parafialnego.

Staszic ubolewał nad tym, że nie miał czasu zwiedzić domu dla podrzutków w Mediolanie, ale starał się przynajmniej zebrać o zakładzie dokładne wiadomości od doktora Muscati, który był lekarzem znajdujących się tam dzieci. Dowiedział się więc od niego, że zakład opiekował się wielką liczbą dzieci, dochodzącą do tysiąca kilkuset, i że starano się te dzieci jak najszybciej umieszczać po wsiach u mamek za opłatą 4 liwrow miesięcznie. W samym zakładzie pozostawały tylko te dzieci, dla których nie można było znaleźć żadnej mamki we wsiach okolicznych. Przeważna część dzieci pozostawała na wsi na zawsze, gdyż były

<sup>6</sup> Filantrop genueński.

<sup>7</sup> Staszic podaje mylnie. Założycielem był zięć Viscontiego, Francesco Sforza (1401—1466), kondotier, później książę Mediolanu, który ze swoją żoną Marią Visconti założył Ospedale Maggiore, słynny szpital w Mediolanie.

<sup>8</sup> Giovanni Pietro Carcano, a nie Jędrzej, jak pisze Staszic, bogaty kupiec mediolański, który w 1625 r. przeznaczył swoje dochody na cele szpitala Ospedale Maggiore.



„przybrane przez różnych rolników“. Jeśli natomiast powróciły do zakładu, znalazły tam zawsze opiekę, dopóki nie trafił się ktoś, kto chciał je zabrać do siebie i zatrudnić w domu lub warsztacie.

Chłopcy z reguły znajdowali opiekunów, dziewczęta natomiast musiały niekiedy pozostać jako służące w zakładzie lub w innych szpitalach, za co pobierały jednak zapłatę. Dziewczęta wychodzące za mąż otrzymywały od zakładu posag wynoszący w sumie kilkaset liwrów, czego — jak podkreślił Staszic — „nigdzie indziej nie napotkał“. Ponadto dziewczęta mogły za zgodą zakładu podjąć się dowolnej pracy w mieście.

Wszystkie dzieci sypiały osobno, a gdy nie starczyło mamek, dawano im „ssać kozy“. Nie izolowano natomiast dzieci, gdy zachorowały na czerwonkę, gdyż „odmiana mamek zabija więcej jak zaraza. Na stu umiera w pierwszym roku do 36. Tego roku dla epidemii odry na stu umarło 50. Najwięcej dzieci wymiera na ospę i na dyssynteryę. Dzieci ze złą chorobą (prawdopodobnie kiłą — B. S.) trzymają osobno, dają ssać kozę. Jeżeli matka zarażona lub mamka, leczą przez mamkę dziecię w sali osobnej“ (s. 268).

Opisy Staszica, jak już wspomniano, często są jakby szkicami, luźnymi uwagami, świadczącymi nie tyle o systematycznym badaniu instytucji naukowych, zakładów leczniczych i opiekuńczych w zwiedzanych miastach, ile raczej o przypadkowym doborze wizytowanych obiektów. O niezwykłych niekiedy pobudkach ich oglądania mówi następujące zdarzenie. W Wiedniu dopiero podczas drugiego i wielomiesięcznego pobytu w lipcu 1791 r. autor *Dziennika* zwiedził tamtejszy gabinet historii naturalnej, bardzo bogaty w „kruszcze“. Układ zbiorów w gabinecie „nie podobał mi się. Był skuteczniejszy przez Borna<sup>9</sup>, lecz sam go odmiennie zamyślał. Śmierć uprzedziła. W tych dniach go pochowano“ (s. 286). Można więc przypuszczać, że wiadomość o pogrzebie Borna zainteresowała Staszica kierowanym przez zmarłego gabinetem przyrodniczym.

Za podobnymi, raczej przypadkowymi bodźcami zainteresowania danym obiektem przemawia i inne zdarzenie, które Staszic opisuje we wrześnieiu tego samego roku. Gdy z wałów miejskich ujrzał dom z napisem „Gabinet fizyki Pana Filidora“, zaciekawiony wszedł do środka i przekonał się, że Filidor był prestidigitatorem, który za opłatą pokazywał sztuczki; bo „nie był to fizyk, tylko dla oszukania publiczności tym się okrywał nazwiskiem“. Kuglarz ten pokazywał sztuki kartami oraz za pośrednictwem magnesu i cienie umarłych: „za jednym z maszyny elektrycznej targnięciem zgasło wszelkie światło; w ciemności słyhać było wielki szum, pioruny, grzmoty, huk, pisk“. W dalszym ciągu opisuje Staszic ukazanie się przy akompaniamencie wiatrów, piorunów i grzmotów cieni cesarza Józefa II, Marii Teresy, sułtana, wojewody wileńskiego Radziwiłła, wyjaśniając, że postacie te „wyrysowane były na płótnie czarnym z rysami białymi. To płótno było z tyłu oświecone i przybliżało się do widzów albo oddalało się, powiększało i zmniejszało etc.“ (s. 291).

W tym samym miesiącu zwiedził Staszic „kolegium cerulików regimentowych, ufundowane przez Józefa II pod nazwiskiem Josephs Aka-

<sup>9</sup> Ignacy Edler Born (ur. 1742), austriacki mineralog i paleolog, kustosz wiedeńskiego gabinetu historii naturalnej, zmarł w Wiedniu 24 lipca 1791 r.

demie“<sup>10</sup>. W uczelni tej znajdował się taki sam anatomiczny gabinet „figur woskowych“, jaki budził zachwyt Staszica jeszcze w czasie jego podróży po Włoszech. Gabinet uczonego włoskiego Fontany<sup>11</sup> został sprowadzony przez cesarza z Florencji. Do tej „najlepszej kolekcji figur i różnych części ludzkich z wosku pod dyktando Fontany urobionych“ (s. 56) „Józef II fundował 5 profesorów anatomii i medycyny dla chirurgów i doktorów regimentowych, ale lekcje są publiczne; więc z miasta studenci chodzą. Zastaliśmy w gabinetach bardzo wiele osób: mężczyzn mało, ale białychgłów wszędzie pełno“ (s. 293).

W 1795 r. przez wiele miesięcy pobytu w Wiedniu oraz w innych miejscowościach Austrii, a także w następnych latach od 1796 do 1804 r., kiedy autor *Dziennika* przebywał kilkakrotnie zarówno w Wiedniu, jak i podróżował po Polsce — w zakresie medycyny czy szkolnictwa uniwersyteckiego w ogólności nic nie zwróciło jego uwagi, względnie nie znalazł niczego godnego wzmianki w swoim diariuszu.

Dopiero w listopadzie 1804 r., pod koniec prowadzenia *Dziennika podróży*, zajął się Staszic, i to ustosunkowując się dość krytycznie, zbiorem mineralogicznym w Paryżu. Stwierdza on, że wbrew rozgłosowi, w istocie rzeczy zbiór ten nie może równać się ze zbiorami w Wiedniu. Nie podoba mu się układ według Haüy'a<sup>12</sup>, wprowadzający — zdaniem Staszica — zamieszanie dalekie od rzeczywistości w przyrodzie. „Czemuż nie zbliżyć to z sobą co ona w ogromnym składzie stworu ziemi zbliża. I tu podłość. W zbiorze całej natury tej ziemi, w dwóch pokojach, napół założonych, całą jedną ścianę skaliszca Korsyki zabrały z napisem: Łaskawie przez cesarza darowane“ (s. 404).

Taka uwaga jest bardzo charakterystyczna dla większości opisów zawartych w *Dzienniku*. Autor tego diariusza często bowiem i przy licznych sposobnościach na marginesie opisów — podkreśla swoje demokratyczne zapatrywania. Nie ukrywa również niechęci do rządów cesarskich, carskich i w ogólności absolutystycznych i despotycznych, nie szczędzi uszczypliwych uwag rządowi Austrii, Rosji carskiej oraz Napoleona.

Ilustruje to na przykład krytyka wyrażona przez Staszica w związku z napotykaną wówczas we Francji falą pochlebstw i lizusostwa wobec Napoleona. Z okazji zwiedzania galerii obrazów w Luwrze w Paryżu Staszic opisuje obraz Le Grosa<sup>13</sup>, przedstawiający wizytę Napoleona w szpitalu zadżumionych w Egipcie: tylko „on (Napoleon — B. S.) tyka się zapowietrzonego żołnierza, wystawia innych oficerów i lekarzów zatykających nosy, którzy przecięż leczyli, a wszystko oddaje Bonaparcie, a nic temu cnotliwemu N. N. lekarzowi“ (s. 404).

Trudno zresztą nie zauważyć w takiej ocenie przesady, a nawet w pewnej mierze złośliwości autora *Dziennika*, skoro na wymienionym obrazie jeden tylko oficer stojący za Napoleonem przytyka chustkę do nosa, i w dodatku nie wiadomo czy to lekarz, czy też ktoś z otoczenia cesarza. Warto również nadmienić, że według interpretacji znawców

<sup>10</sup> Josephinum, uczelnia kształcąca lekarzy i chirurgów wojskowych założona w Wiedniu za cesarza Józefa II w 1785 r.

<sup>11</sup> Felice Fontana (1720—1805), fizjolog, anatom i chemik, zajmował się w szczególności organami zmysłów. Był profesorem w Pizie oraz założył gabinet fizyki i historii naturalnej w Florencji.

<sup>12</sup> René Just Haüy (1743—1822), francuski krystalograf i mineralog, twórca pierwszej systematycznej teorii budowy wewnętrznej kryształów.

<sup>13</sup> Jean Antoine Le Gros (1771—1835), malarz francuski, był oficjalnym malarzem za Cesarstwa, tworzył liczne obrazy sławiące epopeję napoleońską.

historii kultury i medycyny twórca obrazu chciał celowo nawiązać do średniowiecznych poglądów o leczeniu dotykaniem ręki panującego władcy (*Le roi touche, Dieu te guerisse*) dla podkreślenia królewskiego przeznaczenia ówczesnego generała Bonapartego. Niemniej jednak spostrzeżenie Staszica i w tym opisie raz jeszcze potwierdza, że nawet w dorywczo prowadzonym dziurniku podróży, w zwięzłych uwagach i wzmiankach Staszic potrafił dać wyraz swojej bezkompromisowej postawie polityczno-społecznej.

\*

Dobitną miarą zainteresowań medycznych Staszica było poświęcenie się przez niego w 1809 r. organizowaniu wyższej uczelni lekarskiej, zwanej Wydziałem Akademicko-Lekarskim przy Szkole Prawa w Warszawie. Dał tym zainteresowaniom świadectwo m.in. w inauguracyjnej *Mowie przy zaprowadzeniu Wydziału*, wygłoszonej w kwietniu 1810 r. W mowie poglądy Staszica na medycynę uległy dalszej radykalnej zmianie. Przedstawia w niej nauki lekarskie w znacznie lepszym świetle niż w latach ubiegłych. Uważa np., że medycyna „z wszystkich sztuk i nauk szczególniejszą na siebie rządów uwagę powinna zwracać“, że dzięki naukom lekarskim „zmniejszają się ludzkie cierpienia, nie władnieje nawet śmierć przez nieprzyjaciół w pułki obrońców ojczyzny miotana“<sup>14</sup>. Staje się nawet Staszic prekursorem medycyny państwowo-społecznej stwierdzając, że rząd powinien zajmować się medycyną. Pozostaje wierny przy tym dawniejszym zapatrywaniom o szkodliwej działalności leczniczej nieuków i wyraża nadzieję, że szkoła lekarska wyda lekarzy „światłych, doświadczonych, zniweczy ten empirystów motłoch, ten szarlatanów tłum, który po naszych wsiach i po naszych miastach nieznanomością chorób i nieumiejętnością przygotowania lekarstw, bezkarnie truje i zabija“<sup>15</sup>.

Wbrew dotychczasowym poglądom natomiast Staszic wiele słów poświęcił obronie chirurgii, którą dawniej uważał za niepotrzebną dla lekarzy i godną tylko cyrulików, czyli lekarzy niższego rzędu. Podnosi więc ogromne znaczenie chirurgii w medycynie, konieczność połączenia jej nauczania z naukami lekarskimi „wewnętrznymi“. Przypomina, że chirurgia stanowiła nieodłączną część lekarskich umiejętności już w starożytności i dopiero na skutek „przesądów“, gdy uczelnie objęte zostały przez duchownych, ci „wyrzucili chirurgię pod pozorem, że kościół brzydzi się krwi przelewem“. Toteż z dumą stwierdza, że w programie nauczania nowej uczelniłączono „z naukami wewnętrznego leczenia całą chirurgię i lekarską i ręczną (operacyjną)“<sup>16</sup>.

Powołany na prezesa Wydziału Akademicko-Lekarskiego, Staszic, będąc równocześnie członkiem Izby Edukacyjnej, mógł przeprowadzić różne dezyderaty szkoły i uzyskać dla nich zatwierdzenie Izby. Na jego wniosek m.in. dochody ze składek uczniowskich obrócono na zakup książek dla Wydziału, załatwiono jedną z dotychczasowych trudności, wprowadzając obowiązek transportu zwłok z sali sekcyjnej anatomii

<sup>14</sup> *Pisma pedagogiczne Stanisława Staszica*. Wydał Z. Kukulski. Lublin 1926, ss. 125—134.

<sup>15</sup> *Loc. cit.*

<sup>16</sup> *Loc. cit.*

wozami tych szpitali, w których chorzy zmarli, wyznaczono miejsce pod ogród botaniczny itd.

Przez cały czas istnienia Wydziału Akademicko-Lekarskiego nie przestawał Staszic gorliwie się nim opiekować, brał często udział w dyskusjach na posiedzeniach naukowych Wydziału, którym z urzędu przewodniczył — po raz ostatni w dniu 21 października 1825 r. na trzy miesiące przed swoją śmiercią.

Jako prezes Towarzystwa Przyjaciół Nauk Staszic otaczał opieką prace z zakresu medycyny, starał się usilnie, by członkami towarzystwa stawali się lekarze, a w szczególności profesorowie Wydziału Akademicko-Lekarskiego, popierając gorąco ich kandydatury. M. in. podsunął im myśl zajęcia się badaniami chorób „krajowych“, zwłaszcza kołtunem, starając się zjednoczyć wysiłki i prace lekarzy z całej Polski w walce z tą rzekomą chorobą, uchodzącą wówczas w Europie za właściwą ludności ziem polskich.

Zawsze w owym czasie interesował się bardzo postęпами nauk lekarskich, a nawet w wolnych chwilach sam studiował niektóre z nich. Zabierał w związku z tym często głos na zebraniach towarzystwa, na przykład o ważności fizjologii i jej rozwoju pod wpływem postępów i zdobyczy anatomii, chemii i fizyki, komunikując o opisach doświadczeń ostatniej doby wykazujących, że i po kilku godzinach po śmierci pod wpływem bodźców chemicznych i fizycznych pracują jeszcze mięśnie i nerwy; innym razem skrytykował pracę jednego z lekarzy, w której autor wątpił o krążeniu krwi w płodzie; a nade wszystko Staszic zajmował się popularyzowaniem zasad higieny i zalecał badania wód mineralnych w celu ustalenia ich składu chemicznego i wpływu na organizm ludzki.

\*

Budzi podziw, że ten tak postępowy w poglądach na medycynę uczonej i gorący orędownik popularyzacji oświaty sanitarnej prowadził tryb życia daleki od podstawowych pojęć i wskazań higieny. Wystarczy dla przykładu przytoczyć kilka szczegółów. Staszic przez cały dzień „ciężkiej pracy odżywił się kilku bułkami i jednym śledziem, pijąc jedynie czystą wodę“<sup>17</sup>. Według wspomnień Koźmiana, zajmował się zwykle wielogodzinną pracą pisarską w nadmiernie nagrzanym pokoju, przy napalonym nawet w lecie piecu, i do tego w bardzo ciepłym szlafroku<sup>18</sup>.

Wysokiego wzrostu, szczupły ale silny, Staszic cieszył się nadzwyczajnym zdrowiem i osobiście nigdy nie miał potrzeby lub nie chciał korzystać z pomocy lekarzy. Być może, nie potrafił przełamać w sobie nurtujących go wątpliwości czy braku zaufania do ich wiedzy względnie skuteczności porad. Niemniej jednak, prowadząc skromny, niemal spartański tryb życia, przeżył w zdrowiu lat 91.

Niewątpliwie za ukoronowanie zainteresowań Staszica medycyną i zakładami leczniczo-opiekuńczymi można uznać jego testament, w którym zapisał m. in. „dwakroć sto tysięcy złotych polskich na Szpital Dzieciątka Jezus w Warszawie“ i „sto tysięcy złotych polskich [...] na fundusz utrzymania przy Klinice Wydziału Lekarskiego w Uniwersytecie Warszawskim Królewskim kilka osób, chorujących na pomieszanie władz

<sup>17</sup> E. Skrodzki, *Wieczory piątkowe i inne gawędy*. Warszawa 1962, s. 19.

<sup>18</sup> K. Koźmian, *Pamiętniki*. T. 2. Warszawa 1865, ss. 181—271.

umysłowych, czyli zwanych pospolicie wariatów"<sup>19</sup>. Myśl założenia zatem kliniki psychiatrycznej (uniwersyteckie kliniki liczyły w owych czasach nie więcej niż 8—12 łóżek) raz jeszcze stanowiła dowód postępowości w poglądach Staszica na nauki lekarskie; w latach trzydziestych ubiegłego stulecia w licznych miastach europejskich obłąkanych trzymano jeszcze w kajdanach w zakładach niewiele mających wspólnego ze szpitalami.

W testamencie swym, obok funduszków przeznaczonych na szpitale i zakłady opiekuńcze (np. na Instytut Głuchoniemych), nie zapomniał oczywiście Staszic o chorych ubogich i kalekach, którym polecił rozdać pieniądze zamiast zakupu świec na uroczystości pogrzebowe.

### СТАНИСЛАВ СТАЩИЦ И МЕДИЦИНА

На основании работ Станислава Стащица — видного польского политического деятеля и публициста, естествоиспытателя и философа, организатора научной жизни страны, а также по биографическим материалам в статье представлено его отношение к медицине и врачебно-благотворительным учреждениям. Приведенные цитаты из произведений Стащица, преимущественно из его работы *Размышления о жизни Яна Замойского (1787)* свидетельствуют об его весьма критическом подходе тогда к роли медицинских наук и врачебной практике. Однако педагогические труды Стащица, созданные в последующие годы, а прежде всего его речь на открытие академического медицинского факультета в Варшаве в 1809 году, в основании которого он принимал активное участие, позволяют убедиться в том, что со временем Стащиц изменил свой подход к медицинской науке и практике. Он стал ценить медицинскую науку, что нашло свое выражение в его работах, посвященных этой проблеме. Стащиц был как бы предвестником организации государственно-общественной системы здравоохранения, так как он придерживался мнения, что заботу о развитии медицины должно взять на себя правительство. В противоположность своим прежним взглядам он уже не считал хирургию специальностью только цирюльников, следовательно, лекарей низшей категории, а наоборот, рассматривает ее как обязательный предмет обучения и практической деятельности медиков, а даже включил хирургию в новую учебную программу наряду с „внутренними“ медицинскими науками.

Главное место в статье занимают цитаты из *Дневника путешествия* Стащица, который он написал в 1789—1805 годах. Основываясь на этих материалах, автор дает характеристику больницы и благотворительных учреждений (в большинстве своем это приюты для сирот и беспризорных детей) в тех итальянских городах, которые тогда посетил Стащиц. Сначала автор анализирует сам *Дневник путешествия*, вышедший в свет почти в сто лет после смерти Стащица, а потом больницы и благотворительные учреждения того времени в Ливорно, Сиене, Неаполе, Риме, Генуи и Милане. Кроме того, в этой части статьи приведены рассуждения Стащица, связанные с заболеванием малярией крестьян из заболоченных окрестностей Рима и большим количеством калек, встреченных им на улицах Рима.

После выдержек из *Дневника путешествия* следуют интересные описания: „кабинета физики“ в Вене, одного афериста, пользовавшегося физическими опытами для показа фокусов, замечания о медицинском училище „Иозефинум“, об экспонатах минералогического музея в Париже и, наконец, критическая заметка автора *Дневника* на тему одной из картин в Лувре. Все цитаты и заметки раскрывают не только отношение Стащица к медицине но также его общее мировоззрение, научные, социальные и политические взгляды.

<sup>19</sup> S. Rodkiewicz, *Staszicowskie fundacje w m. st. Warszawie*. Odbitka z „Kroniki Warszawy”. Warszawa 1926.

В заключение статьи представлены личные связи Сташица с медициной и врачами в свете сделанных им в завещании многочисленных дарственных записей в пользу больниц и боль-ных, а также на основании воспоминаний современников Сташица, отмечавших его спар-танский образ жизни, крепкое здоровье и долговечность помимо явного несоответствия правилам личной гигиены и рациональному режиму.

## STANISŁAW STASZIC AND MEDICINE

Based upon the writings and activities of Stanisław Staszic, the Polish political worker and writer, naturalist, philosopher and organizer of scientific life, the present paper deals with his attitude towards medicine as well as medical and custodial establishments. The quotations, mainly derived from the *Observations on Jan Zamoyski's life* (1787), are demonstrative of his having most severely denounced medical sciences and medical activities. As it follows, however, from the subsequent pedagogical writings of Staszic, especially from his speech at the inauguration of the Warsaw Medical Faculty which had been co-organized, among others, by himself, his views on the rôle of medicine underwent a change with the passage of time. Ever since he appreciated the medical sciences and depicted them in a far better light than in the past years. As it were, he even foreran the organization of health protection, state and social, by considering that the government had to take care of medicine. In spite of what were his former views, he not only regarded surgery, then, as a discipline indispensable for medical men, that is, not as a subject cultivated and taught merely to barbers (in other words, to physicians of a lower grade), but he even included it into the new curriculum in conjunction with „internal” medical sciences.

The quotations from the *Diary on Travels* of the years 1789—1805 constitute the main part of this paper. Based upon them, the author describes hospitals and custodial institutions — especially those for foundlings and orphans — existing at that time in Italian towns visited by Staszic. At first, the author of the paper discusses the *Diary on Travels* itself, published about a hundred years after Staszic's death, and afterwards the hospitals and establishments at Leghorn, Siena, Naples, Rome, Genoa and Milan. This part of the paper, irrespective of the description of the above-mentioned establishments, includes also Staszic's considerations concerning the ague diseases of peasants in the swampy environs of Rome, and the numerous cripples to be met in the streets of that city.

The quotations from the *Diary on Travels* include, at last, an interesting description of a Cabinet of physics where a certain deceiver utilized his physical experiments for jugglery, and some remarks about the medical school for soldiers Josephinum and about the collections of a mineralogical cabinet in Paris. They include, too, some critical observations on one of the paintings at Louvre. All these quotations and remarks characterize not only Staszic's attitude towards medicine, but also his intellectual and scientific qualities, his social and political opinions.

In conclusion, the author describes Staszic's personal connections with medicine and medical men in the light of the many bequests made in his testament in favour of some hospitals and patients, and against, the background of reminiscences of some diarists who depicted the Spartan mode of life of Staszic as well as the latter's health and longevity which formed a clear contrast with his mode of life and his personal hygiene.